

KLASYKA MNIEJ ZNANA



Michał Bałucki

PAN BURMISTRZ Z PIPIDÓWKI

universitas

kanonu, niedostępna w

udentów, licealistów i gimnazjalistów
ze, aby przygotować się do zajęć,

lnych za zbiory i poziom placówek;
podręczników do języka polskiego do

wie napływających zapytań, ale
ni, specjalistami z zakresu

re mogą konkurować

y tomików w granicach 10-20 zł
lej w prenumeracie z 20% rabatem
wydanych w roku 2002
na końcu książki)

tercie wydawniczej UNIVERSITAS!
owana i ceniona przez wybitnych
wców!

patu już przy zakupie 6 tytułów
n adresem formularz prenumeraty

kże na stronie

UCJI NAUKOWYCH!

go tytułu proponujemy rabaty od

powyżej 50,00 zł ponosi

y serii **Klasyka Mniej Znana**
 postaci książki z serii

y się:

aza 30,00 zł
wi 25,00 zł

W MARCU UKAZĄ SIĘ:

- Łukasz Górnicki *Troas. Tragedyja z Sen*
- Wespazjan Kochowski *Psalmodia polsk*
- Zygmunt Krasński *Powieści gotyckie*
- Antoni Lange *Wiersze wybrane*
- Ignacy Maciejowski *Matka*
- Mikołaj Sęp Szarzyński *Poezje*

JAK ZAMAWIAĆ NASZE KSIĄŻKI

- wypełniając zamówienie za
www.universitas.com.pl
- wysyłając zamówienie na ad
- przesyłając faks: prefiks 12 4
- dzwoniąc między 8.00 a 16.
- składając zamówienie poczt

Księgarnia Wysyłkowa U
31-426 Kraków, ul. Żmuj

Jeżeli chcesz otrzymać nasz najpr
2002/2003 załoguj się na

PAN BURMISTRZ
Z PIPIDÓWKI

POWIEŚĆ Z ŻYCIA
AUTONOMICZNEGO GALICJI

Michał Bałucki (1837-1901) komediopisarz, prozaik, poeta, publicysta. W latach 60. wieku XIX zaczynał od tworzenia literatury jawnie tendencyjnej, następnie zbliżył się do pozytywistów. W latach 80. zmalał optymizm Bałuckiego i wzmoógł się jego krytycyzm (z tego okresu pochodzi prezentowana powieść), a jednocześnie pojawił się nurt pogodnej twórczości, humorystycznej bądź sentymentalnej (nowele, komedie np. *Grube ryby*, *Dom otwarty*). Te ostatnie, bardzo popularne utwory, stały się niesłusznie hasłem wywoławczym „bałuccyzny” czyli pochwały bezmyślnej i gnuśnej egzystencji, synonimu filisterstwa i kołtuństwa. Taki osąd zawdzięcza twórczość Bałuckiego modernistom, z którymi autor popadł w konflikt u schyłku życia (stanowisko autora można poznać z *Pamiętnika Munia*, również publikowanego w serii „Klasyka mniej znana”).

Pan Burmistrz z Pipidówki. Powieść z życia autonomicznego Galicji wydano w Krakowie w roku 1887. Jest to znakomita satyra na życie społeczności prowincjonalnego miasteczka galicyjskiego u schyłku wieku XIX. Tytułowa Pipidówka – określenie to wprowadził autor w noweli *Karykatury* (1868) – stanowi tło historii burmistrza Pociągiewiczza. Jak zwykle u Bałuckiego, mamy tu korowód barwnych typów, świetnie opisaną grę ambicji i snobizmów, wielkich marzeń i partykularyzmów.

K L A S Y K A M N I E J Z N A N A

Michał Bałucki

PAN BURMISTRZ
Z PIPIDÓWKI

Kraków

© Copyright for Klasyka Mniej Znana
by Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych
UNIVERSITAS, Kraków 2003

Podstawą niniejszej edycji jest wydanie: Michał Bałucki,
Pan Burmistrz z Pipidówki. Powieść z życia autonomicznego Galicji,
w: tegoż, *Pisma wybrane*, wybór i redakcja T. Drewnowski,
J. Skórnicki, A. Żyga, t. VI, Kraków 1956.

Tekst zmodernizowano według obowiązujących zasad
ortograficznych i interpunkcyjnych.

ISBN 97883-242-1118-0

TAiWPN UNIVERSITAS

Korekta

Mariusz Warchol

Projekt okładki serii

Ewa Gray

ROZDZIAŁ I

CO NIECO O SAMEJ PIPIDÓWCIE

Przede wszystkim muszę uprzedzić z góry czytelników, aby się daremnie nie trudzili nad szukaniem wyżej wyrażonego miasteczka na mapach Galicji i Lodomerii, bo go tam nie znajdą. Nie dlatego, jakoby Pipidówka nie istniała w rzeczywistości i była tylko wytworem fantazji autora, ale po prostu dlatego, że mieszkańcy owego sławnego grodu, urosłszy z czasem w ambicję, uważali tę nazwę jako ubliżającą ich powadze i podali do c.k. namiestnictwa pokorną prośbę o pozwolenie zamienienia jej na inną. Podobne zamiany nazwisk praktykują się dość często w Galicji, szczególnie u pojedynczych osób, które nie czując się na siłach uszlachetnienia sobą, swymi czynami własnego nazwiska, chcą nazwiskiem uszlachetnić siebie, i tak np. pan Cham prosi, aby mu wolno było nazywać się panem Grafem, i c.k. namiestnictwo, pobłażliwe na tego rodzaju słabości ludzkie, przychyliła się zwykle łaskawie do prośby suplikanta i niejeden cham zostaje grafem – przynajmniej na papierze. Tak i tutaj się stało. Miasto otrzymało okazańszą nazwę, ale lud okoliczny, wiozący drzewo do miasta, nie powie ci inaczej, tylko że wiezie je do Pipidówki, a każda baba, wracająca z miasta, gdy ją zapytasz: „A skąd tam Pan Jezus prowadzi?” – od razu ci palnie: „Z przeproszeniem wielmożnego pana – z Pipidówki.” Dlatego i my, idąc za tradycją ludu, zatrzymaliśmy dawną nazwę.

Nazwa to stara – sięga bardzo dawnych czasów, jak to wyszperał w aktach kościelnych jeden z miejscowych uczonych, a powstała z okazji biby, którą jakiś magnat

wyprawił był myśliwym, polującym z nim w tych stronach. Na uwiecznienie tego wspańskiego bankietu jasny pan kazał wybudować miasteczko, które z tej okazji nazwano Bibidówką, później zaś na Pipidówkę przekręcono. Równocześnie z miastem wybudowano niedaleko na górze zamek i nazwano go Obidówką – z tego powodu, że tam magnat ów miał kazać obić porządnie jednego z dworskich ludzi, zawiadujących psiarnią, za to, że mu gdzieś w lesie zaprzepaścił najpiękniejszego ogara. Na szczęście ogar się potem znalazł, a magnat, wynagradzając biednego Szczukę – tak się nazywał ów dworzanin – za niesprawiedliwe obicie, wystawił mu zamek, od obicia Obidówką nazwany, i oddał wraz z miasteczkiem i przyległymi borami w wieczyste posiadanie.

W taki sposób, dzięki ogarowi i obiciu, ród Szczuków przyszedł potem do znaczenia i liczył wielu znakomitych i wsławionych piórem i orężem mężów w kraju, a nawet w Wiedniu w ostatnich czasach niemałego dostąpił znaczenia, jak się to szczegółowo wykaże w ciągu niniejszej powieści.

W posiadaniu Szczuków Pipidówka szybko wzrastała i z lichej osady, jaką była pierwotnie, prędko zamieniła się na szykowne miasteczko z ratuszem na środku rynku i kościołem, który wnuk owego Szczuki obitego postawił Panu Bogu, na przebłaganie Go za gwałtowne kopnięcie swojej pierwszej żony, która wskutek tego z nie donoszonym dziećciem przeniosła się na poczekaniu do wieczności.

W jakiś czas potem znowu ten sam pan Szczuka, rozniewany o coś na jednego z dworzan swoich, zamalował go po fizjonomii tak potężnie ciężką prawicą swoją, że dworzanin ani się spostrzegł, jak i kiedy zobaczył się nagle na łonie Abrahama. Była to już widać dziedziczna skłonność Szczuków, datująca się od owego obicia za ogara. Duch obitego Szczuki mścił się w potomkach swoich, na kim mógł. Była to jakoby nemezys historyczna, która jed-

nak nie uwalniała Szczuki od wyrzutów sumienia; jako iż był pan wielkiej przy tym pobożności, wystawił Panu Bogu drugi kościół i kto wie, ile by jeszcze przy wrodzonej gwałtowności swojej był nafundował tych kościołów, gdyby go Pan Bóg nie był powołał wcześniej do osobistej odpowiedzialności przed Swój trybunał najwyższy.

Jak tam wypadła sprawa śp. Szczuki na sądzie boskim, nie wiadomo; w każdym razie mieszkańcy Pipidówki nieźle wyszli na tym, bo przyszedli do dwóch wcale ładnych kościołów, z których jeden był uprzywilejowanym miejscem modlitwy cechu szewskiego, a w drugim zdunowie zgromadzali się na nabożeństwo.

Dwa te cechy – stanowiące główną ludność miasteczka – były w ciągłej walce między sobą o znaczenie i prawo pierwszeństwa. Ta wzajemna zawziętość sięgała tak daleko, że jakkolwiek oba cechy wyznawały religię rzymskokatolicką, jednak aby jeden nie był zmuszony robić to samo, co drugi, pod odmiennymi całkiem adresami wysyłali swoje modlitwy do nieba. I tak, ponieważ zdunowie mieli szczególniejsze nabożeństwo do Pana Jezusa Milatyńskiego, szewcy, nie chcąc iść za ich przykładem, sprowadzili sobie aż z Kobylan cudowny obraz Pana Jezusa i temu cześć boską oddawali. Zdunowie modlili się do Matki Boskiej Częstochowskiej, szewcy, na złość im, do Kalwaryjskiej; gdy szewcy dzień swoich patronów, Kryspina i Kryspiana, uroczystym obchodzili świętem, które kończyło się solenną pijatyką, zdunowie pracowali w ten dzień zawzięciej niż kiedykolwiek i żaden z nich ani w kościele, ani w karczmie się nie pokazał. Na złość sobie byliby gotowi każdy innego Pana Boga wyznawać, gdyby Kościół katolicki pozwalał na podobne herezje.

Żony także nie zostały w tyle za mężami i brały również gorący udział w tej walce, starając się wzajemnie zakasować, a mianowicie bogactwem i jaskrawością strojów. Jest to broń, którą do dziś dnia wojują kobiety ze sobą bez różnicy stanów i wyznań, czy ona tam szewco-

wa, czy hrabina, czy luterka, czy żydówka; ale pobożne pipidówczanki w tym się różniły od naszych dzisiejszych elegantek, że ich emulacja odbywała się na tle religijnym, że walka na stroje odbywała się przeważnie w czasie uroczystych nabożeństw, szczególnie na Boże Ciało, i że wysadzały się wtedy na stroje nie tylko dla swoich grzesznych ciał, ale i dla obrazów świętych. I tak np. kiedy panie szewcowe na uroczystą procesję sprawiły świętemu Kryspinowi i Kryspianowi srebrną sukienkę w pozłacane kwiaty, majstrowe zduńskiego cechu dodały swojemu patronowi koronę z prawdziwymi perłami i drogimi kamieniami. Za to szewcowe na następną procesję, chcąc zakasować Matkę Boską przeciwniczek, która była z drzewa zwyczajnymi kolorami lakierowanego, sprowadziły aż skądś z Niemiec do swojego feretronu Matkę Boską z wosku, z prawdziwymi włosami, która ruszała oczami, obracała głowę i miała prześliczny aksamitny płaszcz niebieski ze srebrnymi gwiazdami. Zdunianki, jak to zobaczyły, z wielkiej złości i alteracji głosu nawet z piersi dobyć nie mogły dla zaintonowania pobożnej pieśni, a gdy jeszcze ksiądz celebrujący woskowej Matce Boskiej dał pierwszeństwo w pochodzie procesyjnym, wzburzenie ich tak się spotęgowało, że kto wie, czyby nie było przyszło do jakiego gorszącego zajścia, gdyby przewidująca Opatrzność nie była spuściła ulewnego deszczu, który ochłodził zagorzałe przeciwniczki i rozpuścił je do domu jeszcze przed końcem procesji.

W ogóle wszystkie takie wspólne wystąpienia dwóch cechów dawały wielkie powody do obaw, do poważnych obaw, mówiąc stylem dzisiejszych dziennikarzy. To jeszcze wielkie szczęście, że ów Szczuka miał po dwakroć wyrzuty sumienia, bo gdyby tak obu cechom przyszło w jednym mieście się kościele, kto wie do jakich zajęć przyjąć by musiało. Gdy tymczasem przy takim rozdziale walka i współzawodnictwo ograniczało się przeważnie na praktykach religijnych. I tak np. gdy szewcy oprócz

słuchania mszy świętej, śpiewania litanii, godzinek, antyfon etc. urządzili sobie jeszcze dodatkowe nabożeństwo pod nazwą: „kaganek pobożności”, cech zdunów dla zaćmienia „kaganka” założył w swoim kościele „latarnię zbawienia”. Dotknięci tym szewcy w swojej ambicji zgasiłi co tchu skromny kaganek i urządzili sobie nabożeństwo „drabiny cnót chrześcijańskich”, po której każdy człowiek spinać się mógł coraz wyżej w miarę ilości odprawionych modlitw, postów i innych dobrych uczynków. Ale zdunowie i pod tym względem nie dali się prześcignąć i ufundowali u siebie „schody niebieskie”. Co schody, to nie drabina i koniec końców zdunowie tryumfowali. Ale niedługo, gdyż szewców w tym czasie spotkał niesłychany honor, a mianowicie, że jeden ze Szczuków, pan na Obidówce, Pipidówce i wreszcie okolicznych wsiach, wpisał się do bractwa cechu szewskiego.

Stało się to zaś w ten sposób, że ów pan Szczuka wskutek żywego temperamentu i wielkiej ambicji, jaką odziedziczył po przodkach, wyprawił jednego dnia na tamten świat w krwawym pojedynku pewnego mizernego szlachcica, co mu nasłał swatów na córkę. Córka, jako iż żywiła skryty afekt do owego szlachcica, nie mogła przenieść jego śmierci i uprosiwszy sobie u Pana Boga jakąś ciężką chorobę, wymknęła się z jej pomocą spod rodzicielskiej opieki, przenosząc się tam, gdzie już ojciec nie mógł jej wzbronić połączenia się z ukochanym w krainie wiecznej szczęśliwości.

Pan Szczuka uczuł bardzo tę stratę i żałował niesłychanie popędliwości swojej, a że nie miał już funduszków na postawienie trzeciego kościoła, więc dla upokorzenia butnej ambicji swojej poniżył się tak dalece, że on, szlachcic z dziada i pradziada, wpisał się do bractwa mizernych szewców, wnosząc zarazem wieczystą fundację dwadzieścia pięć kamieni wosku na światło rocznie i dochody z jednego folwarku na mszę żałobną za duszę córki i owego zarąbanego przez siebie szlachcica.

Można sobie wyobrazić, jaką to dumą nadeło szewców pozyskanie takiego personata dla swego cechu i jak ten honor musiał zdunów kluć w oczy. Poczęli i oni teraz szukać na gwałt po okolicy jakiegoś dostojnika, którego nazwiskiem mogliby przyozdobić swoje księgi cechowe. I udało im się rzeczywiście złapać jakiegoś przybysza, udekorowanego podobno jakimś zagranicznym tytułem, który nie od dawna osiedlił się w tych stronach i pisał się *comes imperii*. Szlachetny komes dla pozyskania sobie miejscowej ludności chętnie dał się wciągnąć w księgi cechu zdunskiego.

Odtąd zaczęły się z obu stron formalne oblawy na członków honorowych. Gdzie tylko w okolicy znaleziono jakiegoś szlachcica, co miał mankament na sumieniu, który trzeba było zmasać pokutą, albo gonił za popularnością, wnet cechy słały do niego swoich delegatów, zapraszając na członka honorowego.

Dodać tu jeszcze trzeba, że zdunowie materialnie stali o wiele lepiej od szewców, a to z tego względu, że podczas kiedy wyroby ich równie w szlacheckich dworach, jak i chłopskich chatach stały się niezbędnymi, bez butów bardzo wielu ludzi w onych czasach się obywało, równie jak i dzisiaj, gdy wskutek wyśrubowanych niesłychanie podatków i dodatków od podatków także wielu z konieczności bez butów obywać się musi.

Mieli jednak szewcy w Pipidówce swój wiek złoty, a zaczął się on od zaślubin jednego ze Szczuków, który, mniej dumny od swoich przodków albo też może więcej od nich potrzebujący pieniędzy na zbyt wysokie wydatki i pokrycie różnych deficytów, pojął za żonę córkę jakiegoś handlarza drzewa na Śląsku, z którym to handlarzem zabrał był bliższą znajomość przy wytrzebieniu swoich lasów, także dla pokrycia deficytów. Handlarz potrzebował zięcia szlachcica, pan Szczuka potrzebował pieniędzy i rzecz cała ułożyła się przez faktorów ku obopólnemu zadowoleniu.